



Pasyjne zamyślenie na czas pandemii COVID-19

*Być człowiekiem to znaczy zawsze:
umieć wyjść poza samego siebie, umieć siebie przekroczyć.*

Ks. Józef Tischner

Rozpamiętywanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa w 2020 roku. Zatrzymajmy się na chwilę nad bosko-ludzkim dramatem pełnym tajemnic. Zatrzymajmy się jednak z wiarą. A wiara to jest to, że się jest z kimś. Wierzy się tym, z którymi się jest, i jest się z tymi, którym się wierzy.

To bolesna prawda: zostaliśmy skazani na epidemię. Faktem jest, że nie była to nasza wolna i świadoma decyzja. Ktoś inny zdecydował za nas, bez nas. Być może była to jakaś pomyłka człowieka albo tajemnica natury starszej od wszystkich ludzi. A może to po prostu konsekwencja życia w globalnej wiosce, w kulturze płynnej ponowoczesności, gdzie nie mieliśmy czasu dla nikogo i swojej pysze myśleliśmy, żeśmy nieśmiertelni. Dziś nie czas szukać przyczyn i winić kogoś. Wiemy po prostu, że zostaliśmy skazani i musimy się z tym zmierzyć na naszą miarę, na miarę człowieczeństwa, w które wpisana jest wiara.

Bierzemy zatem i my krzyż epidemii na swoje ramiona, chociaż jeszcze nie wiemy jaki to ciężar i jak długo to potrwa. Ta próba, wpisana w czas Wielkiego Postu, dotyczy na pewno każdego z nas osobiście. Co oznacza to branie krzyża? To znaczy najpierw, że nie buntujemy się przeciw rządowym restrykcjom i że nie tracimy mimo wszystko ducha. To znaczy, że ten krzyż może spaść na mnie osobiście, że mogę zachorować i że inni muszą chorować, nawet ci niewinni, którzy i tak swego krzyża mają dosyć. To znaczy także, że pomagamy najslabszym i że widzimy konieczność dostrzeżenia w tym dramacie epidemii umęczonej twarzy drugiego człowieka. Dlaczego ten krzyż bierzemy na ramiona? Bo wiemy, że jeśli z wiarą tego krzyża nie weźmiemy w swoje ręce, to krzyż ten uderzy nas śmiertelnie w głowę i powali na ziemię beznadziei.

Być może pierwszym upadkiem w czasach epidemii jest nonszalancja. Ten niedbały sposób zachowania się połączony z lekceważącym stosunkiem do otoczenia i przyjętych norm to: łamanie przepisów sanitarnych, lekceważenie zagrożenia, zabawy w „*Corona-Party*”. A przecież wiara nam podpowiada, że to wszystko nie jest na niby, bo to śmiertelnie poważna sprawa. Dlaczego pozwalamy na ten pierwszy upadek? Może tak bardzo jesteśmy osłabieni przez znieczulicę? Może nie umiemy się odnaleźć w tej rzeczywistości, bo widzieliśmy to tylko na filmach?

Na drodze krzyżowej epidemii musimy spotykać najbliższych. W perspektywie wiary to czas, kiedy rodzina staje się najważniejsza. Moja rodzina, dla której do tej pory być może nie miałem czasu, staje się moim powszednim chlebem, czasem ciężkostrawnym. Czasem bywa, że musimy pozostać sami. W odosobnieniu. Pamiętajmy wtedy, żebyśmy cierpiąc z powodu tych, którzy nie mogą być blisko, stali się bliskimi dla tych, dla których ciągle możemy. Wystarczy tylko telefon i kilka słów, że jestem, że żyje i że ciągle kocham.

Na drodze epidemii nie damy rady bez lekarzy i pielęgniarek z Cyreny. Ani pieniądze, ani władza, ani bycie celebrytą nie pomoże tam, gdzie mogą pomóc tylko służby medyczne, i przede wszystkim fachowa wiedza ekspertów. To prawda, że jesteśmy tylko ludźmi i mamy swoje ograniczenia. Pewnie wielu z tych ludzi, którzy poświęcają się dla innych w szpitalach i klinikach wolałoby inaczej, łatwiej. Skoro jednak oni pozostają z chorymi, to najwięcej odczuwają chyba ciężar tego krzyża. Obyśmy byli zawsze wdzięczni wobec tych ludzi. I oby „Bóg bogaty w miłosierdzie” zapewnił im hojne błogosławieństwo za to, że mają odwagę oddawać swoje życie dla innych.

Dziś tysiące Weronik wolontariatu spieszą do potrzebujących. Weroniki powychodziły ze strefy własnego komfortu i samowystarczalności. Te, w których odbija się Chrystusowe oblicze: robią zakupy dla starszych; pomagają tym, którzy są na kwarantannie; szyją maseczki. Ta bezinteresowna miłość sprawia, że twarz ludzkości staje się coraz bardziej boska. I oby ślad tej twarzy pozostał już z nami na zawsze.

Być może drugim upadkiem w czasach epidemii jest egoizm. Pomimo zaangażowania wielu, bezinteresowności tysięcy, zmęczenia tych, którzy na pierwszym froncie, zawsze znajdują się tacy, którzy myślą tylko o sobie. Jak się ten egoizm przejawia? Egoizm w myśleniu tylko o sobie, żeby mi było dobrze. Samolubstwo w wykupywaniu zapasów ponad miarę, w podbijaniu horrendalnie cen. Zawsze może pojawić się diabelska przewrotność człowieka, który chce zarobić na krzyżu. Powstać trzeba nam szybko z tego upadku, bo on strasznie nieludzki i tak bardzo szpeci.

W czasach epidemii nie brakuje lamentów. Nie brakuje krzyków fałszywych proroków, biadolenia nad innymi, co powinni robić i jak mają to robić. Nie brakuje siania paniki, dość powszechny stają się *feka* Internetu. Nie brakuje także płaczu ludzi, którzy tracą pieniądze i majątek, którym się plany zaważyły na przyszłość. Pan Jezus mówi wyraźnie „płaczcie raczej nad sobą”. Skup się na tym, co możesz zrobić, dla siebie i dla swoich bliskich. Tu, teraz, dziś. Niech Twoja wiara będzie Ci siłą.

Być może trzeci upadek w czasach epidemii to upadek nadziei. Jesteśmy przywaleni codziennymi statystykami coraz większej liczby chorych, ofiar śmiertelnych. Przeraża nas sytuacja w poszczególnych krajach a zwłaszcza w Italii. Przygniata świadomość, że ciągle czegoś brakuje, że ciągle za mało, że stale za późno. Leżymy pod ciężarem zarażonych lekarzy i pielęgniarek. Przygniata nas wizja trumien w kościołach północnych Włoch, wywożonych pod osłoną nocy. Boli nas pusty plac św. Piotra a na nim papież w modlitwie pod krzyżem, żeby jak kiedyś Pan odjął bólu i wysłuchał znękanego lud. Nie pozwólmy nigdy umrzeć nadziei. Nadzieja zawsze musi być na miarę próby. Im większa próba, tym mocniejsza przecież nadzieja.

Zdaje się, że rozprzestrzeniająca się epidemia wirusa SARS-Cov-2 wywołującego chorobę COVID-19 obnaża ludzkość aż do głębi serc. Bo nagle wszystko przestaje być ważne: wybory na urząd prezydenta, finał Ligi Mistrzów, Eurowizja, Olimpiada. Ta choroba z pewnością zdziera maski, wyciąga na światło dzienne szlachetne perły, które niezauważane były dotąd w pyle szarego życia.

To obnażenie może nie tylko odsłonić prawdę o nas, ono może również poprowadzić do autentycznej i tak bardzo wytęsknionej przemiany. Metamorfozy skorumpowanego serca.

W pasyjnym rozważaniu wchodzimy na Golgotę, gdzie Jezus został przybity do krzyża. Jeden gwóźdź w lewą dłoń. Drugi w prawą. Trzeci, po to by umocować stopy. W duchowej wizji mistyków to ból najbardziej ostry ze wszystkich, co były i będą. To, co było drogą krzyżową teraz staje się samym krzyżem, samym bólem. Pordzewiałe gwoździe zapewnią, że już nikt aż po śmierć nie oddzieli Chrystusa od krzyża. Jak nie myśleć dzisiaj o tych, którzy są przybici gwoździem epidemii. Pierwszy gwóźdź to ten gwóźdź, co zabił kogoś bliskiego, drugi gwóźdź to ten, który nie pozwala Ci oddychać, bo zabrakło dla Ciebie respiratora, trzeci gwóźdź to ten, który przygwoździł lekarzy i pielęgniarki w szpitalu z dala od własnych ukochanych dzieci, od żon. Co dziś możemy zrobić? Z pewnością możemy pomyśleć, pomodlić się, pomóc. I najważniejsze, możemy podzielić się wiarą, że nawet najboleśniejszy gwóźdź może być gwoździem zbawienia.

Jezus umarł na krzyżu. Z miłości do każdego człowieka. Za grzechy wszystkich ludzi. W czasach epidemii umieramy i będziemy umierać z miłości do innych. Tysiące oddadzą życie i to dosłownie, uczynią to zwłaszcza lekarze i pielęgniarki. Wielu choć przeżyje, narażać będzie wszystko co ma, żeby pomóc tym, którzy tracą nadzieję na cokolwiek. Nie ma większej i piękniejszej miłości niż ta, którą można ofiarować za innych. Pamiętać trzeba, że jeśli umierać to tylko z miłości. Skoro w XXI wieku chcemy żyć, jak bogowie to pokażmy, że potrafimy umierać jak Bóg. Nasz Bóg.

Po śmierci Chrystusa Jego ciało zostaje zdjęte z krzyża i złożone w ramionach Jego Matki. Chociaż serce Maryi przeszył miecz boleści, nie brakuje jej czułości dla Syna. Współczucie, współodczuwanie, współprzeżywanie. Prawdziwa miłość nie żałuje czułości nawet takiej, która wydaje się być drugiemu, tak po ludzku już niepotrzebna.

W czasach epidemii nie możemy się do siebie zbliżać. W sklepie, w aptece mamy stać za linią, która nas oddziela. Mamy zachowywać dystans 1,5 – 2 metrów. Nie możemy podawać sobie ręki na powitanie. Nie możemy jednak zrezygnować z czułości, bezpiecznych gestów, które przekazują miłość. Kiedy ludzkie ciała muszą być od siebie trochę dalej, nasze serca powinny być wtedy naprawdę bardzo blisko. Kto nie podejdzie do drugiego człowieka z miłością, ten nigdy nie wniknie w jego najgłębsze zakamarki.

Po Jezusowej śmierci Nikodem i Józef z Arymatei pomyśleli o pogrzebie. Nie czekali na Piotra ani na kogoś z rodziny. Po prostu przyszli, załatwili, zdjęli, pochowali, zatoczyli kamień. Tyle można było zrobić. A oni tyle zrobili. My też zrobimy wszystko co w naszej ludzkiej mocy, żeby nie zostawić umarłych na ulicach, nie pozwolimy rozkładać się ciałom w domach opieki albo wrzucać nieubranych do bezimiennych grobów i zasypywać ciał bez posługi księdza i bez najbliższych. Nawet w czasach epidemii nie może zabraknąć Józefa z Arymatei i Nikodema, co już nie boi się przyjść do Jezusa nawet w ciągu dnia.

Po męce i ukrzyżowaniu nadejdzie dzień Paschy. Pascha znaczy tyle co przejście, z nocy w dzień, z ciemności do światła. Tak bardzo pragniemy, jak nigdy dotąd, by nadszedł wreszcie ten dzień, dzień zmartwychwstania. Żeby się Boża łaska objawiła. A wtedy Życie zwycięży śmierć, płacz zamieni się w radość, strach zostanie ugaszony pokojem. I znowu podamy sobie ręce, na znak nowego Przymierza.

Dziś już wiem, że nadzieja czyni z życia prawdziwe pielgrzymowanie.
Zmartwychwstanie nie będzie w tym roku pustym słowem.
Wierzę w to bardzo.

Ks. Tomasz